Nr. 246. We Lwowie, Sobota dnia 27. Października 1883. Rok XVI.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek. kwartalnie 12 marek, 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie [illegible] franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 ct.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu p. Kisielki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman & Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatę 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniędzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego." Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Mowa posła Męcińskiego

(d. 19. października podczas rozprawy jeneralnej nad kraj budżetem szkolnym)

Może to zadziwi nie jednego z członków tej Wysokiej Izby, że ja, nie będąc pedagogiem, ani nie trudniąc się specjalnie sprawami szkolnemi, zapisałem się przecież do głosu, przy rozprawie o budżecie szkolnym. Uczyniłem to dlatego, ażeby w tej ważnej sprawie powiedzieć słów kilka — nakreślić niektóre poglądy, dać wyraz przekonaniom i myślom, opartym na praktyce codziennego życia, zaczerpniętym u źródła w powiecie i gminie, t. j. tam, gdzie oświata ludowa właściwie ma być krzewiona przez Radę szkolną krajową.

Dlatego też nie mam zamiaru wypowiadać tego, co się nazywa „mową szkolną", bo na to mnie nie stać; chcę tylko, przemawiając, rzucić pobieżnie okiem na dotychczasową działalność Rady szkolnej i jej rezultaty, wreszcie rozpatrzyć się choć pobieżnie w preliminarzu wydatków nam przedłożonym, a który właśnie uchwalać mamy.

Chcę najprzód rozważyć, czy zarzuty czynione tutaj i w kraju, z jednej strony Radzie szkolnej, a z drugiej przez Radę szkolną krajową, są słuszne czy nie? Kiedy statut Rady szkolnej nadany nam został, kraj powitał to nadanie z radością. My skłonni jesteśmy do idealizmu, lubimy marzyć, więc myślą zwracając się w przeszłość, a w przyszłość biegnąc nadzieją, marzyliśmy o świetnych tradycjach komisji edukacyjnej — marzyliśmy, że w Radzie szkolnej ujrzymy wnet nowych następców Czackich, Piramowiczów i Kołłątajów. Kilkanaście lat upłynęło, nadzieje się nie ziściły, tem cięższe rozczarowanie dla tych, którzy marzyli; bo zamiast tego wszystkiego, co ujrzeć, czem cieszyć się chcieli, w co wierzyli, z dotykalnych rezultatów mało więcej widzą nad to: że do dziesięciu przybył jedynasty departament w c. k. namiestnictwie! Więc Rada szkolna w chwili wejścia jej w życie, przyjętą była z entuzjazmem przez kraj cały. Kraj poczuwał się do obowiązku popierania jej i na każdym kroku manifestował to czynem i słowem. Przywiodę na pamięć Wysokiej Izbie te czasy, kiedy przed 8 miu lub 10-ciu laty zwarte i liczne stronnictwo, stanowiąc poważną mniejszość w Sejmie, przy każdej sprawie tyczącej się Rady szkolnej z zasadniczą przeciw niej występowało niechęcią, z namiętnemi zarzutami, z krytyką nietylko jej działalności — ale z negacją potrzeby jej istnienia. Wtenczas wszyscy członkowie większości tej Wysokiej Izby zwartym szeregiem stawali na przeciwnym krańcu — odpierali ataki, bronili Rady szkolnej. Później, kiedy w roku 1875 centralistyczne ministerstwo odebrało część atrybucyj Radzie szkolnej, większość polska w tym Sejmie i delegacja nasza w Radzie państwa jak jeden mąż stanęła do obrony Rady szkolnej. Ale broniąc egzystencji Rady i praw jej przynależnych, nie mogliśmy wypowiadać jednocześnie umiarkowanej a zawsze potrzebnej krytyki jej działalności — i to było złe — ale naturalne — by nawet najlżejszą krytyką nie osłabiać stanowiskaa Rady wobec jej nieprzyjaciół. (Brawo).

Pod tym względem niewątpliwie przeszłe Sejmy powinne być wytłómaczone, że milczeć musiały.

Dziś minęło niebezpieczeństwo. Sejm więc nie może milczeć; powinien baczyć z uwagą na działalność Rady szkolnej, słuchać zarzutów, podnoszonych niejednokrotnie w różnych stronach kraju, starać się złemu zaradzić.

I tak: co do mnie, sądziłem zawsze, że mimo ram niewłaściwych, danych do ustawy szkolnej, mimo praw zasadniczych, uchwalonych przez Radę państwa dla Rady szkolnej, Rada szkolna powinna i mogła była rozwinąć działalność w kierunku więcej praktycznym, swojskim, odpowiadającym naszym potrzebom, naszym warunkom ekonomicznym, społecznym i narodowym. Winna była starać się, aby poziom oświaty ludowej poduiósł się wyżej, niż to się stało; winna była kierować oświatę na takie tory, aby nie mnożyć proletarjatu niedouczonych, nie wyrywać ich z domowego ogniska, nie rzucać po za rolę, grunt, po za wieś i czynić z nich malkontentów — najczęściej ze wszystkiego niezadowolonych. Bo ja przynajmniej nie widzę, aby ten poziom oświaty ludowej tak bardzo się podniósł.

Nie powiem, że nic nie zrobiono, nie — ale twierdzę stanowczo, że stosunkowo do ofiar, jakie kraj ponosił — stosunkowo do możności, zrobiono za mało.

Poprzedni mowca, poseł Chrzanowski, wspomniał o braku sprawozdań Rady, o stanie szkół średnich. Ja przypominam Wysokiej Izbie, że przed trzema laty, w roku 1880, było sprawozdanie komisji edukacyjnej o stanie szkół średnich, w którem to sprawozdaniu wypowiadała komisja, że i tam gorzej idzie, jakby iść powinno i mogło, że szkoły średnie nie czynią zadość swojemu zadaniu, nie przysposabiają należycie młodzieży do studjów wyższych.

Sejm uchwalił wnioski odnośne, Wydział krajowy zwołał ankietę, odniósł się do akademji umiejętności, ta przez usta mężów światłych wskazała środki naprawy złego, poczyniła uwagi i spostrzeżenia. Nie wiemy urzędowo, bo nie mamy sprawozdania Rady o szkołach średnich, ale wiemy z pism publicznych, że Rada szkolna nic nie zrobiła, aby złe naprawić — wypracowane projekta skrytykowała; prócz na negację wszelkich rad i zarzutów, nie zdobyła się na nic więcej, a nawoływana do reform i poprawy, powiada: non possumus, „wszystko jest dobrze — ja zresztą wiem co robić i na tem koniec."

Co do ilości szkół wiejskich, tych założono zamało, stosownie do środków, jakie były do rozporządzenia. Muszę stwierdzić, że żadna korporacja autonomiczna, ani Rady powiatowe, ani Sejm nie odmawia funduszów, jeźli żądania bodaj prawdopodobieństwo potrzeby wykazywały. Rady powiatowe są obowiązane płacić na fundusz okręgowy 4% dodatków do podatków. Płaciły, ale żądały jednej małej rzeczy, tj. rachunków z tych pieniędzy; o to prowadziliśmy walkę, a kiedy stanęło na tem, że Rady szkolne okręgowe dostały nareszcie polecenie przedkładać rachunki i preliminarze radom powiatowym, uczyniono nareszcie zadość formie, nie rzeczy, bo rachunki zamykały się zwykle w kilku cyfrach: wydatki były lub będą, takie dochody, a więc Rado powiatowa, obowiązaną jesteś zapłacić tyle a tyle. Takie były rachunki.

Także gminy wiejskie początkowo z całą ochotą brały się do zakładania szkół, bo jest już i wśród ludu poczucie potrzeby oświaty. Trzeba go tylko było podnieść — nie stłumić.

Ale kiedy stary biurokratyzm i system formalistyczny postawił tysiące form najrozmaitszych, tysiące wymagań, kiedy stworzył przepisów bez liku, niezastosowanych ani do potrzeb kraju, ani do stanu jego zamożności — ludność się zniechęciła — i dziś Panowie, przykro to powiedzieć, ale trzeba, faktycznie rzeczy tak się mają, że kiedy na wsi przyjdzie budować szkołę, uważa to gmina za rodzaj klęski. Smutny to symptom zniechęcenia.

Tak nie było przed kilku latami. A zkąd to powstało? Oto ztąd, że Rada szkolna przy zielonym stoliku kreśląc plany i instrukcje, nie chciała uwzględnić zasobów gminy, jej potrzeb, warunków danych. Nie jedna gmina zachęcona małą pożyczką zwrotną lub subwencją bezzwrotną, przyjęła obowiązek zastosowania się do planów, nie mając często pojęcia o całości kosztów i następstwach takiego zobowiązania, i potem popadła w długi kilko-tysięczne i ztąd takie gminy narażone bezpotrzebnie na koszta odstręczały się i zniechęcały, a jedna taka gmina obdłużona, stawała się zastraszającym przykładem dla gmin całej okolicy. (Brawa).

Pozwoli Wysoka Izba, że z instrukcji tyczącej się stawiania budynków szkolnych, wydanej przez Radę szkolną dnia 13. kwietnia 1875, odczytam dosłownie parę ustępów.

Tym sposobem Wysoka Izba najlepiej osądzi praktyczność zapatrywań na nasze potrzeby szanownej Rady szkolnej. (Czyta).

„Należy przestrzegać, aby Izby szkolne miały dość światła, ażeby mianowicie powierzchnia okien równała się przynajmniej 1/6 części powierzchni podłogi, a dochodziła nawet do 1/4 części tejże powierzchni, gdyby naprzeciw okien szkoły wznosiły się większe budynki".

Gdy promienie słońca padają do Izby szkolnej — (czyta):

„Mają być w oknach zasłony (rulety) z gładkiej szarej, lub niebiesko-szarej tkaniny, ruchome etc". (Wesołość).

Instrukcja przechodzi do różnych szczegółów; przepisuje, jak szkoła ma być ogrzewaną, jak drzwiczki u pieca mają być urządzone, jaka ma być ich konstrukcja, gdzie stawiać ławki, jakie być mają urządzenia wentylacyjne, jakie kanały itd. itd.

Doprawdy trudno zrozumieć, jak to przecież się dzieje, że korporacja poważna może się gubić w takich szczegółach, tracić czas na tak śmiesznych drobiazgach i to chyba dla tego tylko, że gdzieś tam może, u Niemców, mają podobną instrukcję?

I toż mają być przepisy dla naszych szkół wiejskich lub małomiejskich!!

Ale pozwólcie panowie, że przeczytam wam jeszcze, jakie to ławki mają być w naszych szkołach. Czyta: „Siedzenie ma być na jednego ucznia 50 do 60 cm. (19″ — 23‴) długie; 23 — 28 cm. (8″ 9‴—10″ 8‴) szerokie, 28 do 40 cm. (10″ 8‴ do 15″ 3‴) wysokie. Przykładnica ma być około 40 cm. (15″ 3‴) szeroką, płaszczyzną swą ku uczniowi nieco (na 4 5‴) pochylona, a od zewnętrznego brzegu 8 — 11 cm. (3″ — 4‴) pozioma etc. Wzwyżka, to jest pionowa odległość przykładnicy od siedzenia, ma być nieco większa, niż odległość łokcia od siedzenia, gdy uczeń prosto siedzący ramiona opuści. Odstęp krawędzi siedzenia i przykładnicy w rzucie poziomym." (Wesołość).

No, macie już dosyć Panowie! Niektórzy z szanownych kolegów śmieją się z tego, co odczytałem, sądzę więc, że tym razem nie będę już pomówiony o to, że w żartobliwy sposób chcę zbywać poważne kwestje.

Rada szkolna onegdaj przez usta swojego reprezentanta oświadczyła, że dla tego nie zakłada szkół nowych, ponieważ §. 12 nakazuje jej, aby tego nie czynić „z uszczerbkiem lepszego urządzenia już istniejących."

Ja inaczej interpretuję ten §, a w każdym razie pamiętam, że §. I ustawy orzeka: „Szkoła publiczna ludowa ma być wszędzie zaprowadzona, gdzie w obwodzie jednej godziny drogi, po przeciętnem z pięciu lat obliczeniu znajduje się przynajmniej 40 dzieci w wieku do nauki obowiązanych etc. etc."

Jakimże to sposobem dziać się miałby ów uszczerbek w §. 12 przypuszczany? Czy n. p. z dwóch w pewnej szkole potrzebnych nauczycieli trzebaby jednego wziąć do nowej szkoły? To byłby uszczerbek rzeczywiście, ale tego nie potrzeba—bo przecież dość już jest kandydatów do stanu nauczycielskiego. Mnie się zdaje, że szkół się nie zakłada tak licznie, jakby należało, bo takie instrukcje, jak ta odczytana, utrudniają ich zakładanie —bo pp. inspektorowie w wielu okręgach forsują gminy na zbyt paradne budynki, na których budowę po 200, 300, 400, a nawet 1000% dodatków do podatków przychodzi na gminy rozpisywać. (Brawo).

Oto przyczyna!

Szkół mało, bo chcą je mieć paradne — bo stają wspaniałe budynki, na których wzniesienie niejedna gmina zadłużyła się nad możność.

Zapanowała formalistyka, często bezwzględność, ztąd nieufność ludności, zniechęcenie, narzekania!!

Jak to panowie widzicie, nie puszczam się na pole uwag i spostrzeżeń pedagogicznych, mówię to, co mi niejednokrotnie nasuwało się na uwagę, na co patrzałem, wśród czego obracam się, żyję. Władze nadzorcze szkolne, jakkolwiek pod tym względem nie mają może jasnych i wyraźnych paragrafów, winne pamiętać o tem, że szkoły ludowe utrzymują się w pierwszym rzędzie z funduszów gminnych, trzeba więc utrzymać dobry stosunek z gminą. Należy pamiętać i o tem, że na szkoły w drugim rzędzie płacą dodatki Rady powiatowe — trzeba więc mieć czucie z autonomiczną reprezentacją powiatu. Ale i z Sejmem nawet, z tą najwyższą władzą prawodawczą kraju, Rada szkolna ma tylko stosunek o tyle, o ile rokrocznie przychodzi z nieumotywowanym dostatecznie budżetem na rok przyszły i przekroczeniem za przeszły. Wszak tego roku nie mamy nawet od Rady szkolnej sprawozdania o szkołach ludowych — a od lat 7-miu podobno nie mieliśmy go o szkołach średnich!! Muszę się tu jednak zastrzedz, ażebym ja specjalnie pod tym względem chciał wyłącznie rządowi robić zarzuty za ciężkie grzechy. Nie! Przyznaję, że gdybym był w tem szczęśliwem położeniu, iżbym całą odpowiedzialność mógł zdjąć z władz autonomicznych, radbym to uczynił; wolałbym. Ale niestety, tak nie jest. Musimy się tą odpowiedzialnością podzielić, musimy powiedzieć sobie, że i my w tej sprawie nie jesteśmy bez winy. Wszak w Radzie szkolnej krajowej zasiada reprezentant Wydziału krajowego, zasiadają reprezentanci wybrani przez Rady miast Krakowa i Lwowa, to już trzech, wreszcie dwóch pedagogów przez Najjaśniejszego Pana, ale na przedstawienie Wydziału krajowego mianowanych. A dotąd nie było wypadku, ażeby Najjaśniejszy Pan nie zatwierdził tych, których Wydział krajowy przedstawił. Zatem mówiąc o Radzie szkolnej, stwierdzam to z naciskiem słów, które ja uważam za słowa prawdy: nie chcę ich odnosić wyłącznie do rządu, nie!—wypowiadam je jednocześnie i naszym ciałom autonomicznym i konstatnję, że cała ta odpowiedzialność za zaniedbanie, za zwichnięcie zdrowego kierunku, za zawiedzenie naszych nadziei spada nietylko na rząd, ale i na ciała autonomiczne, tj. na nas — podzielić się nią musimy.

Panowie! zbyt długo musiałbym nużyć uwagę waszą, gdybym chciał więcej jeszcze rozwodzić się nad przykrym stanem tej sprawy, a muszę przejść jeszcze do strony rachunkowej i finansowej — proszę więc o dalszą cierpliwość łaskawej na mnie Wysokiej Izby! (D. d.)

Według doniesień korespondenta lwowskiego *Czasu* ponawiana kilkakrotnie uchwała sejmowa o potrzebie ograniczenia swobody procentowej Banku włościańskiego, doczekała się takiego załatwienia. Właśnie teraz otrzymał Wydział krajowy uwiadomienie, że na wniosek namiestnictwa „ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z 16. października 1882 zarządziło dokonanie pewnych zmian w statutach Banku włościańskiego, mianowicie w tym kierunku, aby rozciągnięty został ściślejszy nadzór nad ajencjami Towarzystwa, i w tym celu przyznane zostały starostwom pewne atrybucje, sięgające poza zakres przyznany władzom administracyjnym ustawą z 26. listopada 1852". Zarzuci kto może, że nie jestto rzecz nowa, i że zmianę zawdzięcza się uchwale walnego zgromadzenia delegatów Towarzystwa powziętej w r. b. Prawda, że uchwała taka zapadła, ale już po owem „zarządzeniu dokonania pewnych zmian w statutach", a więc nie z inicjatywy zarządu bankowego, lecz wskutek rządowego sic volo sic jubeo! Gdyby pod tym względem panowała najmniejsza wątpliwość, to usuwa ją zupełnie dalsze brzmienie najświeższej odezwy rządowej. Wskutek ministerjalnego zarządzenia bowiem „uchwaloną została przez Radę zawiadowczą i walne zgromadzenie członków Banku włościańskiego, zmiana §. 98 statutów w tym kierunku, że prawo nadzoru rządowego rozciąga się także na działanie kas powiatowych zakładu, który to nadzór wykonywać ma starostwo w ten sposób, że na zażalenie stron, żądanie władz i wogóle w razie potrzeby uprawniony będzie starosta lub tegoż delegat sprawdzać księgi i przedkładać je z właściwym wnioskiem Namiestnictwu. Również mają według uchwalonej zmiany powołanego paragrafu statutów powiatowe kasy Banku włościańskiego, przedkładać starostwu wykazy potrzebne do utrzymywania skutecznej kontroli. Powyższe zmiany statutów zostały już zatwierdzone reskryptem ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 16. bm."

Odezwa rządowa mówi, że przekazany sobie nadzór nad ajencjami Banku włościańskiego, starosta wykonywać ma w ten sposób, „iż na zażalenie stron, żądanie władz i wogóle w razie potrzeby," uprawniony będzie sprawdzić księgi i akta, „przeprowadzać dochodzenie i przedkładać je z właściwym wnioskiem namiestnictwu".

Czytamy w *Nowej Reformie*: W Sejmie sami ruscy posłowie nosili się z interpelacją do namiestnictwa, z powodu przemyskiej fundacji Ławrowskiego. Lecz inni posłowie ruscy wstrzymali ich od tego kroku. Interpelacja ta opiewa:

„Aktem z dnia 14. stycznia 1843 darował śp. ksiądz Jan Ławrowski, podówczas archidjakon gr. kapituły w Przemyślu, tejże kapitule dobra Łupków, Wola Michowa i Smolnik, pod warunkiem wypłacania do funduszu wdów i sierót po gr. kat. księżach dyecezji przemyskiej rocznie po 1000 złr. m. k. Zapis ten miał wejść w życie po śmierci fundatora, jako fundacja sieroca „imienia Ławrowskich."

Dnia 17. maja 1846 zdziałał tenże ks. Jan Ławrowski testament, w oryginale w c. k. sądzie obwodowym w Przemyślu się znajdujący, mocą którego przeznaczył całą swoją bibliotekę, przeszło 30.000 tomów liczącą, na użytek publiczny tak dla nauczycieli, jako też i dla uczniów szkół przemyskich. Dla owej biblioteki zapisał również zbiór numizmatyczny, liczący 698 sztuk monet i 86 obrazów olejnych.

Gr. kat. kapituła przemyska nie wypełnia jednak do dziś warunków zapisu ś. p. ks. Jana Ławrowskiego, z krzywdą wdów i sierót duchowieństwa parafialnego tejże dyecezji i z krzywdą dla ogółu, uprawnionego do użytkowania z biblioteki i zbiorów, dotychczas nie wprowadzonej w życie fundacji „imienia Ławrowskiego," przyczem jeszcze nadmienić należy, że wspomniana kapituła pobrała tytułem indemnizacji za zniesienie służebnictwa w dobrach Łupków, Wola Michowa i Smolnik, kwotę 6104 złr. 72 ct. w. a., zaś za grunta sprzedane pod budowę c. k. uprzyw. I. węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej kwotę 1419 złr. 78 ct. w. a., i że lasy dóbr fundacyjnych są zniszczone.

Od paru lat skłoniła się gr. katol. kapituła w Przemyślu do wypłacenia pierwszej części należytości, zapisem śp. ks. Jana Ławrowskiego oznaczonej do funduszu wdów i sierót po kapłanach tamtejszej dyecezji. Dotąd jednak nie jest sporządzony list fundacyjny, i dotąd po 37 latach istnienia, fundacja imienia Ławrowskich formalnie nie weszła w życie.

Szczegóły te mamy z tak dobrego źródła, że o prawdziwości ich na chwilę nie możemy wątpić. Pytamy: czy namiestnictwo nie wie nic o tych fundacjach? Jest to bezwarunkowo niemożliwe! Wiedzieć o nich musi i wie od chwili otwarcia testamentu śp. Ławrowskiego — i od tej chwili obowiązkiem władz rządowych było starać się o jak najszybsze wprowadzenie w życie tych fundacyj.

Minęło lat 37, i ten obowiązek rządu nie spełniony—fundusz wdów i sierót stracił, nie licząc procentów, 37.000 złr.—bibljoteka przeznaczona do publicznego użytku pleśnieje w szafach. (Wielką część wykradziono i sprzedano antykwarzom lwowskim; p. r.).

Prosimy o wyjaśnienie, a już co najmniej o jakie publiczne, obowiązujące zapewnienie, że obowiązek przez 37 lat zaniedbany, spełnionym będzie przynajmniej w 38 roku. Krzywda to zbyt wielka, aby dłużej trwać mogła."

Delegacje wspólne.

Wiedeń 25. października. Na przyjęciu delegacyj u cesarza przemówił ks. Czartoryski:

„Delegacje zebrały się, ażeby obradować nad przedłożonemi im wnioskami. W tej chwili czuje delegacja austrjacka przedewszystkiem potrzebę złożenia u stóp tronu W. C. Mości swych uczuć przywiązania i wierności, a zarazem życzeń z radośnego wydarzenia w rodzinie cesarskiej w dniu 2. września.

W ocenianiu wniosków rządzić się będzie delegacja austrjacka dwiema zasadami: aby wojsko było silne i każdej chwili gotowe do boju a zarazem, aby ochraniać ile możności stan finansów.

Im bardziej delegacja zdoła się zbliżyć do pogodzenia tych dwóch względów, tem pewniejszą będzie, że i zamiarom W. C. Mości w zupełności odpowie.

Delegacja żywi nadzieję, że się jej powiedzie osiągnąć zadowolenie W. C. Mości, którą niech Bóg nam długo zachowa, niech ją weźmie w swą opiekę i błogosławi jej. — (Odpowiedź cesarza podaliśmy wczoraj.)

Wiedeń 26. października. Po przyjęciu delegacji austrajackiej odbył się cercle. Cesarz zaszczycił przedewszystkiem rozmową obu prezydentów, ks. Czartoryskiego i hr. Hohenwarta, a następnie wszystkich delegatów. Z Grocholskim, Smolką, Czajkowskimi i Euzebiuszem Czerkawskim mówił cesarz o pracach sejmu galicyjskiego. Mówiąc z Chrzanowskim zauważył cesarz, że prace delegacyjne pójdą tym razem szybciej i pytał go, czy był mocno zajęty w sejmie galicyjskim, na co Chrzanowski odparł, że sprawa szkół ludowych i pokrycie małego deficytu przedstawiały niejakie trudności. Do Hausnera rzekł cesarz: Więc sejm galicyjski zbierze się napowrót? — Tak jest — odrzekł Hausner — dzięki postanowieniu W. C. M. Jaworskiego zapytywał cesarz o prace sejmowe i dodał, że ponieważ Sejm został tylko odroczony i nie będzie się zajmować formalnościami, więc będzie mógł czynności swoje prowadzić dalej.

Wiedeń 25. października. Na przyjęciu delegacyj u cesarza pojawili się Polacy w strojach narodowych. Szczególną uwagę zwracał strój Hausnera. Z węgierskimi delegatami trwała krótko rozmowa, z austrjackich członków delegacyj zaszczycał cesarz rozmową długą szczególnie Polaków.

Pomiędzy wymogami nadzwyczajnymi budżetu na wojsko zdajduje się także pozycja 6.000 złr na budowę magazynu dynamitowego i gruntu pod tę budowę we Lwowie. W motywach powiedziano między innemi, że budowa takiego magazynu na 2800 kgr. dynamitu we Lwowie jest konieczną, bo w marszu niepodobna w czas zaopatrzyć pionierów w materje wybuchowe i dla tego należy amunicję wybuchową w czasie pokojowym już przygotować w pobliżu dróg wojskowych.

Z Wiednia telegrafują do *Budap. Corr.* pod d. 24. października: Na jutrzejszem posiedzeniu komisji delegacji węg. dla spraw zewnętrznych nastąpią prawdopodobnie obrady nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych. Pytania, jakie mają być postawione ministrowi będą tylko traktowane w ogólności.

Ziemie polskie.

Warszawa 21. października. Niestrudzony p. Muraszko, jak czytamy w *Kraju* znowu wystąpił na stronicach *Mosk. Wied.*, z raportem o stosunkach *Kraju przywiślańskiego*. „Wszystko, wszystko, stanowczo woła korespondent, skierowane jest tu przeciw Rosji. I czyż można dziwić się temu, kiedy w tej występnej antirosyjskiej działalności przyjmują udział nawet ci, którzy są przysłani na to, aby stali na straży rosyjskiego honoru i rosyjskiego imienia? Czyż można oczekiwać dobrych rezultatów działalności rosyjskich fałszywych litaratów, którzy zaleli Polskę, modlą się do zachodu, zachwycają się wszystkiem, co zagraniczne i, stojąc na czele misji rosyjskiej cywilizacyjnej w Polsce, bez sumienia napadają na wszystko, co święte i drogie dla Rosji? Czego dobrego spodziewać się można od uczniów polskich, kiedy ich nauczyciele i profesorzy dają im wstrętny przykład, jak tworzyć fałsz i oczerniać swą ojczyznę?" Za takiego odstępcę poczytuje p. Muraszko głównie prof. Berga, który starał się zdemaskować jednego z ubóstwianych przez pana M. administratorów, ale tłómacz „Pana Tadeusza" nie sam jeden stoi pod pręgierzem. „Takich, powiada on, Bergów, szkalujących Rosję, przypisujących jej dzikość, grubość, pochodzenie azjatyckie i stawiających nie zwalczoną przeszkodę naturalnemu biegowi spraw w kraju zachodnim, takich Bergów tu wiele. Niedawno jeden z tutejszych młodych sędziów śledczych, wyznania katolickiego (?!), widząc, że urzędnicy pochodzenia polskiego z rodzinami wychodzą z kościoła zawsze, ile razy ksiądz zaczyna czytać modlitwy za cesarza, i tem wnoszą do mnogiej zdrowej ludności nasiona zgorszenia politycznego, zaproponował, w celu usunięcia złego i uchronienia świątyni od hańby, odpowiednie środki do usunięcia tych polskich nieporządków. Środki te, w gruncie jak najniewinniejsze, powinne były zasadzać się na tem, żeby boczne drzwi kościoła, znajdujące się w blizkości wielkiego ołtarza, zamykane były podczas nabożeństwa i żeby przy nich stał żandarm lub strażnik ziemski, z poleceniem nikogo nie wypuszczać przez jakie piętnaście minut. „Lecz, o zgrozo, dobrych chęci nie uwieńczył należyty skutek." Bardzo łatwo można sobie wyobrazić, jaki hałas i krzyki sprowadziła podobna propozycja pośród politykującej braci, która dotychczas zawsze wychodziła z kościoła podczas tej uroczystej chwili i nikt im w tem nie przeszkadzał. Wiadomość o propozycji sędziego śledczego doszła do Warszawy, i wzburzyła wszystkich Bergów stolicy nadwiślańskiej. Jeden z nich, zajmujący bardzo ważne stanowisko w tutejszem sądownictwie i pragnący być popularnym w polskich arystokratycznych kółkach, nazwał odważny postępek młodego człowieka skandalem w okręgu sądowym, czynem hańbiącym godność sędziego. Zdaniem tego w swoim rodzaju potentata nadwiślańskiej sprawiedliwości, sędzia śledczy, występując z propozycją, wtrącał się w hańbiące go sprawy i tem wnosił do sądownictwa nienawistny dla niego element policyjno-żandarmski." Tak przewrotnego rozumowania, p. M. nie może zostawić bez odpowiedniego oświetlenia: „Gdzież tu naruszenie godności sędziego w postępku śledczego? Niestosowne odezwanie się sądowego fałszywego liberała o działalności młodego urzędnika, przyczyniło temu ostatniemu wiele nieprzyjemności i prześladowań nietylko ze strony czcicieli „polskiej sprawy", ale także ze strony różnych polonofilujących Bergów i zmusiło go do podania się do dymisji." Rozumie się, przy takiem położeniu rzeczy w kraju przywiślańskim, o powodzeniu rosyjskiej sprawy myśleć niepodobna. Patrjoci polscy pozwalają sobie bardzo wiele, np.: „Pewien profesor warszawski, Polak, będąc zmuszony iluminować okna, rozłościł się najpierwiej na Moskali, a potem kazał w wydrążone kartofle powstawiać łojówki. W chwili, gdy nikogo w pokoju nie było, świeczka się przewróciła i płomienie zajęły firanki. Lud warszawski w tem widzi karę Bożą, nasłaną na profesora za antirosyjskie uczucia." Po oskarżeniu magistratury i profesury, p. Muraszko przechodzi do policji, której czyni gorżkie wyrzuty, za używanie w rozmowach z publicznością wyrażeń „co pan chce" i t. d. Od policji do żony pułkownika przejście bardzo naturalne. „Jedna pułkownikowa, Rosjanka, przebywszy w stolicy nadwiślańskiej około piętnastu lat i obracając się ciągle w kółkach polskich, do tego stopnia się spolonizowała, że nawet z Rosjanami mówi tylko po polsku. Mając to na widoku, czyż można wymagać od Polaków i w ogóle od Polek, żeby mówili między sobą po rosyjsku?" Pewna grupa senatorów Polaków i Rosjan, kazała zrobić wspólną fotografję z podpisami po polsku. „Ale jak strasznie Polacy odpłacili Rosjanom za ich polonofilstwo! Wielu z senatorów polskich, nie chcąc mieć w swej grupie Rosjan, zalali atramentem ich fotografje i powstałe ztąd plamy nazwali klęksami, przenosząc tę nazwę także na samych senatorów rosyjskich. Pojęcie, przywiązane do tego słowa, rozszerzyło się potem, i teraz kleks oznacza u Polaków każdego pozbawionego patrjotyzmu Rosjanina."

Doniesienia i raporty w rodzaju niniejszego, zdaniem autora, są tylko korzystne. Nie drażnią one włościan polskich, którzy, zajęci pracą, w politykę się nie bawią i zupełnie zadowoleni są ze swego położenia. Partja zaś agitatorów politycznych istnieje po za obrębem ludu polskiego i nic wspólnego z nim nie ma; ceremonjować się z nią nie ma potrzeby; im prędzej będą użyte przeciwko niej radykalne środki, tem większa korzyść dla ludu polskiego, tem lepiej dla Rosji.

Na zakończenie p. M. daje sylwetkę z życia polskiego ludu: „Podczas pobytu mego w Kujawach byłem świadkiem takiej sceny: Na jednej z wielkich uroczystości, wieśniacy rozpoczęli zabawę narodowemi tańcami. Potem jeden parobek

zatańczył? kozaczka. Włościanie przyglądali mu się z zadowoleniem, ale obecne temu panie zgorszone natychmiast opuściły zabawę. Oto macie prawdziwy naród polski! — Przyjdźcie tu — woła uroczyście p. M. — przypatrzcie się mu, poznajcie go, a jestem pewny, że wam nie starczy siły więcej pisać bezmyślne tyrady o pojednaniu Rosji z buntującą się kliką oszołomionych bezmyślnem patrjotyzmem krzykaczy, którzy stanowią tylko godną litości i nędzną część dobrego polskiego ludu."

P. Muraszko, jak widzimy — z patrona Litwy zaawansował na szlachetnego obrońcę „dobrego polskiego ludu," którego chce bronić od „pojednawczych" wpływów. Nie byłoby dziwnego, gdybyśmy dowiedzieli się w dalszym ciągu, że inicjatorem „polskiej zarazy" w Galicji jest nie kto inny, tylko p. Muraszko, ów najzaciętszy, jak dotąd, wróg wszelkiego *primirenja*.

Wilno 22. października. Według postanowienia ministerstwa sprawiedliwości, nowe instytucje sądowe w guberniach kraju północno-zachodniego zostaną podzielone na dwa okręgi, z których jeden będzie miał izbę sądową w Wilnie, drugi w Smoleńsku. Do okręgu izby sądowej wileńskiej należeć mają gubernie: wileńska, kowieńska, grodzieńska i mińska, do okręgu zaś izby sądowej smoleńskiej — gubernie: smoleńska, mohylewska, witebska i okręg orłowskiego sądu okręgowego. Sądy okręgowe będą otwarte w miastach: Wilnie, Kownie, Grodnie, Mińsku, Mohylewie i Witebsku. Liczba towarzyszów prokuratorów wynosi 49, sędziów śledczych 139-ciu, komorników 75-ciu. Dotąd zamianowano już wyższych urzędników sądowych, nominacja zaś niższych nastąpi dopiero po otwarciu sądów i po dokonaniu odbywającej się w tej chwili rewizji starych urzędzeń. Rewizja ma na celu wykazanie, którzy urzędnicy starych instytucyj mogą otrzymać posady w nowych, a którzy mają być zaliczeni do spadłych z etatu.

W Pleszowie (Wielkopolska) dnia 21. bm. odbyło się walne zebranie Kółek rolniczo-włościańskich powiatu pleszewskiego. Zagaił je wice-patron na powiat pleszewski, p. Florjan Taczanowski z Sowiny, stosownem przemówieniem, witając pana patrona Jackowskiego jako niestrudzonego dobrodzieja Kółek rolniczo-włościańskich. Stosownie do porządku dziennego zabrał głos ks. Bronisław Taczanowski, proboszcz z Grodziska, na temat „cel i zadanie Kółek rolniczo-włościańskich." Następnie członek Kółka pogorzelskiego, p. Kastra, podał kilka uwag z praktyki gospodarskiej. Trzecią przemowę miał włościanin, Staszak, który przemówił od serca i prawdziwie wymownemi słowy do zgromadzonych włościan, o praktycznem i wzorowem wychowaniu synów włościańskich, mianowicie zaś podniósł potrzebę większej oszczędności i trzeźwości. Po szczegółowem obliczeniu członków z pojedyńczych Kółek przez samego patrona, pokazało się, iż członków zebranych z dziewięciu Kółek w powiecie, było 127. Na wyszczególnienie zasłużyło Kółko grodziskie, z którego w porównaniu najwięcej członków się stawiło. P. patron przemawiał w dalszym toku do zgromadzonych o potrzebie zabezpieczania się od ognia i gradu, gdyż pokazało się, iż mała tylko liczba zabezpiecza się, pomimo smutnych ciągle przykładów. Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął p. patron posiedzenie, [illegible] corocznie zbiorą się gospodarze na przyszły rok, i rozdał kika set książeczek.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg 24. października. Rada państwa rozstrząsa sprawę reprezentacji klasztorów i duchowieństwa prawosławnego w instytucjach autonomicznych, ziemskich. — Dziś wyjeżdża z Katyrkurhanu do Buchary flügel-adjutant carski, ks. Witgenstein, w celu wręczenia synowi emira szabli honorowej, ofiarowanej mu przez cara z powodu koronacji na następcę tronu bucharskiego. Razem z księciem udają się do Bucharji w charakterze turystów, ajent wojskowy francuski, baron de Sermé i podróżnik Moser. — Ziemstwo powiatu Ekaterynosławskiego postanowiło poczynić kroki u rządu, ażeby gminom wiejskim przyznanem zostało prawo usuwania z obrębu gminy koniokradów, niezależnie od kar nakładanych na nich przez sędziów pokoju. — Dnia 22. bm. opuścił Moskwę, udając się do Konstantynopola, patrjarcha Nikodem. — Generał-gubernator Stepowej prowincji (w Azji), Kołpakowski, wyjechał z Petersburga do Omska. — W uniwersytecie petersburskim odbyła się publiczna dysertacja Aleksego Pozdniejewa na stopień dra mongolskiej literatury. Młody ten uczony odznaczył się już przedtem naukowemi pracami, [illegible] w ulubionym sobie przedmiocie i odbył kilkakrotną podróż po Mongolji, z której wywiózł bardzo cenne, a nieznane europejskim uczonym, zabytki tyczące się literatury mongolskiej; zabytki te w liczbie 158 złożył w darze dla biblioteki uniwersytetu petersburskiego. Dysertacja trwała przeszło 4 godziny, po czem po ogólnych oklaskach, przyznano mu stopień doktora. Głównym oponentem był profesor Wasiljew, wywnioskując, że jest drugim w Rosji uczonym w zakresie mongolskiego narzecza; pierwszym był ś. p. Kowalewski, przyjaciel Mickiewicza, zmarły na całą Europę. — W Nicei zmarła temi dniami wydawczyni *Kijewlanina*, Marja Konstantynówna Pichno, żona profesora uniwersytetu, a redaktora wspomnianego pisma, pana Pichno. Zmarła była córką zmarłego Szulgina, znanego, tak jak i zięć jego Pichno, z katkowskiej nienawiści do wszystkiego, co polskie. — Ministerstwo wojny postanowiło, ażeby fortyfikacje dokoła Kowna były ukończone zupełnie najpóźniej z końcem roku przyszłego; Kowno ma należeć do twierdz pierwszorzędnych.

KRONIKA.

Lwów dnia 25. października.

Wiadomości osobiste. Namiestnik p. Filip Zaleski powrócił tej nocy do Lwowa. — W Bombaju zmarł Jan Nepomucen Kudelski. Urodzony w r. 1803 w Uściługu, po ukończeniu szkół na Żoliborzu, zaciągnął się do szeregów b. wojska polskiego. W roku 1831 przybył do Marsylji, gdzie z jedną z firm kupieckich pojechał na Wschód, gdzie dostał skromną posadę u Francuza. Kudelski ożenił się z Angielką, dzieci sam uczył po polsku. Jedna z jego wnucząt, już matka rodziny, przebywa stale w Warszawie. Kudelski pozostawił po sobie piękną bibljotekę, którą podobno do zbiorów Czartoryskich nabyto.

Komitet Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831 w Krakowie, wystosował do prezydentów 22 miast znaczniejszych w naszym kraju następującą odezwę: Zakładając Towarzystwo opieki weteranów z r. 1831, mieliśmy na celu ochronienie obciążonych wiekiem ostatnich żołnierzy polskich od smutnej konieczności wyciągania po jałmużnę ręki, która gromiła najsroższych wrogów ojczyzny naszej. Z początku zdawało się, że kraj sercem całem pojął myśl naszą i składki płynęły dość znaczne i częste. Dalekim jest komitet Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831 od myśli, aby w popieraniu tak szlachetnych usiłowań nastąpiło zobojętnienie, dlatego powzięliśmy myśl, coraz mniejszemi funduszami rozporządzając, udania się do wszystkich miast znaczniejszych kraju naszego z prośbą do JW. Prezydenta o łaskawe zajęcie się urządzeniem w zapusty tegorocznego balu, z któregoby czysty dochód obróconym być mógł na rzecz nieszczęśliwych obrońców drogiej ojczyzny naszej. W przekonaniu, że szlachetny i patrjotyczny sposób myślenia JW. Pana uwzględni prośbę naszą, pozostajemy pełni otuchy, że ona pomyślnym uwieńczona zostanie skutkiem.

Ten sam komitet wystosował do prezesów Rad powiatowych odezwę następującą: Zakładając Towarzystwo opieki weteranów z r. 1831, mieliśmy na celu ochronienie obciążonych wiekiem ostatnich żołnierzy polskich od smutnej i ubliżającej konieczności, wyciągania po jałmużnę ręki, która gromiła najsroższych wrogów drogiej ojczyzny naszej.

Z początku zdawało się, że kraj sercem całem pojął myśl naszą i składki płynęły dosyć znaczne i częste. Dalekim jest komitet Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831 od myśli, aby w popieraniu tak szlachetnych usiłowań, nastąpiło zobojętnienie, ale sądzi, że złe lata i niepomyślne pod każdym względem stosunki, niemniej różnorodne składki, nie dozwalają rodakom przychodzić w pomoc nieszczęśliwym obrońcom drogiej naszej ojczyzny tak, jakby serce i dusza pragnęła. Dlatego powzięliśmy myśl, coraz mniejszemi funduszami rozporządzając, urządzenia loterji fantowej na rzecz weteranów polskich z r. 1831 w przekonaniu, że łatwiej będzie każdemu jakim przedmiotem z domu przyjść w pomoc, aniżeli gotowemi pieniądzmi.

W tym celu udajemy się do JW. Prezesa z prośbą, aby łaskawie uprosić raczył w swoim powiecie szanowne Panie do zbierania fantów i przesyłania tychże pod adresem Ksawerego Konopki ulica św. Jana l. 8, 2gie piętro w Krakowie.

W przekonaniu, że szlachetny i patrjotyczny sposób myślenia JW. Pana Prezesa uwzględni prośbę naszą, ośmielamy się wyznaczyć czas do zbierania i odsyłania fantów przez dwa miesiące listopad i grudzień br. pełni otuchy, że prośby nasze pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem.

Stypendja dla uczniów leśnictwa. Wydział galicyjskiego Towarzystwa leśnego ogłasza konkurs na dwa stypendja po 100 złr. rocznie z funduszów towarzystwa dla uczniów krajowej szkoły leśnictwa. Ubiegający się o te stypendjum winni: przedłożyć potwierdzenie dyrekcji krajowej szkoły leśnictwa, że są uczniami tejże szkoły, i załączyć świadectwo ubóstwa. Stypendjum udziela się na lat dwa, to jest na rok szkolny 1883/4 i 1884/5. Synowie członków galic. Towarzystwa leśnego mają pierwszeństwo przed innymi. Podania należycie udokumentowane i wystosowane do wydziału galic. Towarzystwa leśnego, należy wnosić na ręce dyrekcji krajowej szkoły leśnictwa do dnia 20. listopada 1883.

Wczorajszy wieczorny pociąg kolei Karola Ludwika spóźnił się o parę godzin. Przyczyną spóźnienia było zastawienie toru kolejowego między stacjami Neudorf a Lundenburg pociągiem towarowym, u którego w jednym wagonie oś się złamała.

Słynny koń, na którym Zygmunt Sidorowicz uciekał, został sprzedany przez licytację dzisiaj w lokalu aresztów policyjnych.

W listopadowym awansie, który jutro ma być ogłoszony, nie będzie ani jednej nominacji jenerała broni. Fm. porucznikami mają zostać jenerał-majorowie: br. Kober, Chevalier Ruiz de Roxas, br. Lasollaye i Hempfling; jenerał-majorami pułkownicy: Jesser, Carl, Fischer, Kuttig, br. Dubsky, Varga, Kinnart, Lisowski i Aleksander Mayer; lekarzem sztabowym I. kl. Adolf Blaszka, kierownik garnizonowego szpitalu w Pradze.

Zarząd „Lutni", towarzystwa śpiewackiego, oznajmia, że koncert dla członków wspierających towarzystwa Lutni odbędzie się w pierwszych dniach listopada, zaś koncert sobotni 27. przeznaczony jest tylko dla członków kasyna miejskiego.

Pożar. Dnia 20 b. m. zapaliły się w skutek nieostrożności podczas suszenia konopie u pewnego gospodarza we wsi Janczynie. Przy gwałtownym wietrze rozszerzył się pożar w jednej chwili i 10 gospodarstw wraz z krescencją i jedną pasieką o 120 pniach, stało się pastwą płomieni. Jedna kobieta straciła życie.

Wykaz inspekcji dyrekcji policji z dnia 25. października. Pani K. K. zgubiła w kościele Bernardyńskim złotą obrączkę, a w tramwaju pan L. S. 10 rubli i pan B. R. 17 złr. — Złożono w pol. znaleziony kocyk w czarno-niebieskie pasy i wielki klucz od bramy. — Przyaresztowano Jana Lobusia za kradzież dokonaną pod l. 11 ul. Kurkowa, a Franciszka Midkę z kwotą 10 złr., pochodzącą z kradzieży kieszonkowej. — Panu Eman. Majerowi l. 15 ul. Berka zbiegła krowa maści żółtawej z gwiazdką na czole. — W komisarjacie III. dz. znajduje się od 21. bm. 5-letni chłopiec o jasnych oczach i włosach, w starej sukience bronzowego koloru, bez bucików i nakrycia głowy, który podaje, że nazywa się Filipcio i że ojciec jego ma być stróżem przy ulicy Jagiellońskiej.

Warszawa 24. października. We właściwych sferach poruszony został projekt wyznaczenia sumy około 6000 rubli w roku przyszłym na wycieczki naukowe studentów instytutów rolniczo-leśnych.

Bazar corocznie urządzany na rzecz ubogich, odbędzie się i w tym roku; że jednak sale redutowe zajęte zostały na przedstawienia teatralne, zatem według pogłosek, obraną została dla odbywania wenty sala towarzystwa wioślarskiego.

Wczoraj w tutejszym instytucie głuchoniemych i ociemniałych obchodzono rocznicę założenia instytutu. Uczniowie i uczennice na ten dzień zostali uwolnieni od zajęć; o godz. 10 z rana w kaplicy instytutu odprawionem zostało uroczyste nabożeństwo przez ks. Jagodzińskiego, z towarzyszeniem śpiewaków ociemniałych. Po południu dany był obiad dla nauczycieli i nauczycielek instytutu, podczas którego dyr. Papłoński wzniósł toast za poprzednich i teraźniejszych przewodników instytutu, ks. Jagodziński zaś za pomyślny rozwój instytutu. Wieczorem w sali zakładowej na I piętrze odbyła się zabawa z tańcami, w której wzięli udział wychowańcy.

Policja tutejsza otrzymała rozkaz aresztowania i pociągania do odpowiedzialności sądowej wszelkich osobistości, zajmujących się kwestą na rzecz świętych miejsc w Palestynie, albowiem do zbierania tego rodzaju składek nikt upoważnienia nie otrzymał.

Na ulicy Pawiej trzech jakichś łotrów napadło na przechodzącego Icka O. i zbiło go mocno; napastników zdołano pochwycić.

Biskup lubelski ks. Wnorowski dokonał niedawno wizytacji swej dyecezji. Ks. biskup rozpoczął ją od parafji Klementowic, poczem zwidził kościoły w Życzynie, Drążgowie, Piotrowinie, Józefowie nad Wisłą, Kazimierzu i Bochotnicy. W Drążgowie poświęcił ks. biskup kamień węgielny pod nowy kościół parafjalny.

Z Wieluńskiego donoszą, że we wsiach Dzieczkowice i Kraczewice budują się nowe świątynie, obie w stylu gotyckim, blachą kryte.

Pan R., właściciel Szneblewa, w Łomżyńskiem, składającego się z 5 folwarków, zamierzył sprzedać dwa folwarki, celem spłacenia długów, obejmujących hypotekę całego majątku. Folwarki te mają razem 18 włók ornej ziemi, łącznie z łąkami, były dobrze zagospodarowane i znalazły chętnego nabywcę za sumę 36,000 rubli. Spisano więc punktacje i naznaczono 3000 rubli kary w razie zerwania umowy, która miała być notarjalnie spisaną dopiero po Nowym roku. Włościanie ze Szneblewa dowiedziawszy się o sprzedaży folwarków, przybyli do pana R. z propozycją zapłacenia tej grzywny i dopłacenia mu jeszcze 10,000 rubli. Pan R. naturalnie łatwo się zgodził i włościanie w liczbie 15tu złożyli 49,000 rubli gotówką u rejenta, z wiosną zaś sami między siebie rozparcelują nabyte folwarki.

Z Londynu otrzymaliśmy dziś odezwę następującą: „Towarzystwo tułaczy polskich w Londynie. Zakładając nasze towarzystwo, mieliśmy na celu polepszenie naszego bytu na obcej ziemi. Wszystkie inne narodowości prócz naszej mają swoje szpitale, czytelnie i jakieś fundusze na wsparcie tych, którzy jeszcze nie mają pracy, lub takową stracili. Materjalne położenie nasze nie pozwala nam dojść do tego celu; dlatego odzywamy się do braci naszych w kraju, by zechcieli przyjść nam w pomoc, czem niejednego starca wybawicie od poniżającego przytułku w domu ubogich, i niejedną sierotę polską od zepsucia. *P. Kuretzki*, prezydujący. *K. Generalski*, sekretarz. Wszystkie listy i przesyłki prosimy adresować: *8 King John Sto. Stepney Green* London E." — Odezwa ta jednak, sądząc z podpisów, wydaje nam się apokryfem.

Z kongresu geodetycznego. Dyrektor obserwatorjum berlińskiego, prof. Förster, donosi z Rzymu: Kongres geodetyczny oświadczył się zgodnie za południkiem Greenwichskim. Równa zgoda panuje co do zaprowadzenia czasu jednakowego w obliczeniach umiejętnych, w służbie kolejowej i telegraficznej.

Bankiety na cześć prezydenta i dyrektorów wiedeńskiej wystawy elektrycznej, niemal codzień miały miejsce w ciągu ostatnich 8 dni wystawy. Były bankiety urządzone przez angielskich, włoskich, rosyjskich i francuskich wystawców, a 24. bm. wyprawiła wspaniałą ucztę komisja wystawowa. W czasie uczty spełniono toasty na cześć protektora wystawy, arcyksięcia Rudolfa, honorowego prezesa wystawy, bar. Wilczka, mężów nauki, prezydenta wystawy i miasta Wiednia. Lody podane pod koniec uczty imitowały elektryczną kolej żelazną, telefony i inne wynalazki z dziedziny elektryki.

Dr. Rosenberg przybył dnia 24. bm. do Pesztu i zgłosił się do prokuratora, a następnie odjechał z sekundantem swoim do Temeszwaru, aby się oddać w ręce tamtejszej policji.

Juliusz Verhovay ogłasza w swoim organie, że pogłoska, jakoby miał się zastrzelić, albo zamierzał wydalić się do Ameryki, jest nieprawdziwą, gdyż właśnie przeciwnie, zamierza on zostać w Peszcie i oczyścić się z winy. Redaktor *Nemzeti Ujzag* zaprzecza natomiast, jakoby Verhovay wyzwał go na pojedynek.

Przeciwko herbacie wystąpił w Anglji bardzo namiętnie dziekan Bangor, nazywając herbatę napojem zabójczym, oddziaływającym najszkodliwiej na nerwy. Bangor posunął się nawet tak daleko, iż utrzymywał, iż herbata wytwarza w nowem pokoleniu skłonność do rewolucji. W skutek tego wystąpienia przeciwko herbacie powstała w Anglji wielka wrzawa. Mnóstwo zwolenników herbaty wystąpiło przeciw Bangorowi, a nawet duchowieństwo niechętnem okiem zaczęło patrzeć na niego. Rad nie rad, musiał tedy dziekan dla uspokojenia umysłów zmodyfikować nieco swoje twierdzenia, ku wielkiej uciesze miłośników herbaty.

Rogoziński w Afryce. *Kurjer Warszawski* otrzymał od Stefana Szolc-Rogozińskiego list z datą: „Bakundu-ba-Namwidi 20. sierpnia 1883. Tylko kilka słów skreślić mogę — pisze — odsyłając je z ostatniej stacji, mającej komunikację ze światem cywilizowanym. Dnia 13. sierpnia wyruszyłem z Tomczykiem z Kamerunu w głąb Afryki. Po 6 dniach żeglugi po Rio-Mungo, przybyliśmy wczoraj tu do Bakundu-ba-Namwidi, gdzie formują karawanę, i we wrześniu, z końcem deszczów, ruszymy dalej ku jeziorom."

Z tego okazuje się, że R. nie czekał na instrumenta, któreśmy mu 15. września wysłali, a ponieważ w dawnych listach bardzo o nie prosił i termin odbioru na 1. listopada naznaczał, dziś zaś nawet nic o nich nie wspomina, przeto zapewne dostał je skądinąd.

„List ten posyłam przez murzyna, któremu powierzam też pirogi (łodzie), co nas tu po Mungo przyniosły; odsyłam to wszystko z ostatniemi listami do Kamerunu. Na wybrzeżu tem, w Mandoleh, pozostawiłem ukończoną stację, powierzoną Janikowskiemu, z którym jest tylko Ostaszewski. Hirszenfeld wraca do Europy, to nie dla niego."

Tak więc przesyłkę naszą odbiorą na stacji, ale jej już Rogozińskiemu nie będą mogli przesłać zapewne.

„Zdrowie nasze wyborne. Z tutejszego pobytu oprócz formowania karawany, skorzystam, aby dokończyć „Opis żeglugi Łucji-Małgorzaty" (którego rozdział XIII „Monrowię" wysyłam). Dokończenie to jeszcze przed wyruszeniem dalej wyślę do Kamerunu przez murzyna. Można być pewnym, iż murzyni tutejsi donoszą listy do brzegów, gdyż za nic w świecie nie położyliby na ziemi papieru zapisanego przez Europejczyka. Sądzą, iż miejsce to zamieniłoby się w fetysz.

„Dotychczasowe kolekcje nasze tak rozdzielono: Czaszki posyłam Kopernickiemu. Trzy skrzynie, zawierające 60 etnograficznych przedmiotów, wysłałem także do Krakowa, dla Baranieckiego, który ekspedycji materjalnie dopomógł. Zoologiczne zbiory pozostały na stacji i ciągle rosną. Bałem się je posłać parowcem, iżby szkieł nie zbito. Wracając, sam je zabiorę. Krakowiakom też zastrzegłem, że jak wrócę do kraju, to wszystko muszę na pewien czas przesłać do Warszawy, której chciałbym owoce mojej wyprawy pokazać. A teraz do widzenia z lasu dziewiczego."

List ten przysłany został do Europy pocztowym parowcem niemieckim „Prof. Wörmann", który stale odbywa komunikację między wybrzeżem Camaroons a Hamburgiem, inna linja parowców, z której członkowie stacji korzystać mogą, jest Fernando-Po — Liverpool.

Stuletnia rocznica katolickiego kościoła św. Katarzyny w Petersburgu przypadała dnia 19. bm. Budowa tego kościoła została rozpoczętą d. 28. lipca 1773, podług planu budowniczego Włocha, Vallini de la Motta, z dobrowolnych ofiar gminy katolickiej, złożonej z 4ch narodowości: Polaków, Francuzów, Włochów i Niemców, i kosztowała 118,000 rubli. W miejscu, gdzie obecnie stoi ta wspaniała świątynia, była niegdyś mała kaplicka, wystawiona po spaleniu się w r. 1755 maleńkiego kościoła, fundowanego jeszcze w r. 1710 na brzegu Newy, w pobliżu dzisiejszego pałacu zimowego. Poświęcenie kościoła św. Katarzyny odbyło się 19. października 1783 w obecności nuncjusza Archetti, o czem świadczy do dziśdnia zachowany napis na tablicy z czarnego marmuru, umieszczonej naprzeciw wielkiego ołtarza. Zewnętrzna postać tej świątyni imponuje wspaniałością i pięknością. Wysokość gmachu od dołu do wieży wynosi 20 sążni. Wewnątrz może się pomieścić 1500 osób. Szczególną pięknością odznacza się wielki ołtarz, z białego marmuru za 6000 rubli z Włoch sprowadzony. Wielkich rozmiarów obraz patronki kościoła św. Katarzyny, zawieszony nad wielkim ołtarzem, jest darem carowej Katarzyny II. Jest to dzieło pędzla znakomitego w owe czasy malarza Mittenleitera. Po nad tym obrazem umieszczony jest wizerunek Chrystusa na krzyżu, utworu rzeźbiarza Vitalégo. W pośrodku kościoła jest zawieszony ogromny żyrandol wyznaczony na 300 świec, ważący 200 pudów. Świecznik ten został ofiarowany przez w. ks. Maksymiljana Leichtenberskiego. W tym kościele spoczywają zwłoki zmarłego w Petersburgu w r. 1798 króla Stanisława Augusta. Zwraca też na siebie uwagę pomnik jenerała Moro z czasów Napoleona I. Jeszcze za panowania carowej Anny był przy kościele tym wystawiony dom, który się ciągnął od Newskiego Prospektu do Sadowej. Następnie wystawiono tu jeszcze 4 domy dwupiętrowe, które zajmowało duchowieństwo i metropolita Siestrzeńcewicz. W domach tych wynajmowano mieszkania osobom prywatnym za 18,000 rubli rocznie. Ponieważ domy te były własnością gminy katolickiej, więc zarząd ich był oddany parafjanom, którzy wybierali po 2ch syndyków z każdej narodowości na 3 lata. Przy parafji było 6 księży, który wspólnie z syndykami zarządzali częścią gospodarczą. Każdy ksiądz pobierał po 500 rubli pensji, a administrator parafji 1000 rubli. Trwało to do r. 1800, w którym kościół z należącemi do niego domami został oddany Jezuitom, którzy zaprowadzili tam nowy porządek. Przy kościele założyli aptekę, z której ubogim wydawali bezpłatnie lekarstwa. Prócz tego urządzono rodzaj fabryki rozmaitych wyrobów. W jednej sali umieszczono wystawę tych wyrobów, które były sprzedawane dla publiczności. Istniejąca przy parafji szkółka mieszczańska została zreorganizowaną. Szkoła ta pod nazwą „College des nobles" mieściła się w wspaniałym domu, który podług wyrażenia się pewnego francuskiego pisarza, wyglądał jak pałac książęcy. Ukazem 20. grudnia 1815 Jezuici zostali wydaleni z Petersburga i kościół katolicki wrócił do tego stanu, w jakim się znajdował przed r. 1800.

Rękopis Robespierra odkryto niedawno w Metzu; jest to rozprawa napisana dla uzyskania nagrody konkursowej na temat, że „dzieci nie powinne być odpowiedzialne za winy rodziców". Robespierre kończy temi słowy: „Nie czuję się zbytecznie na siłach, ale mimo to pozwoliłem sobie złożyć wam tę pracę, a do tego skłania mnie chęć stania się pożytecznym i miłość ludzkości!"

Uprzejmości między dyplomatami w Konstantynopolu. W Londynie uczyniło wielkie wrażenie nowo wydane dzieło przez p. I. H. Skene pod tytułem: „With lord Stratford in the Crimean War", obfitujące we wspomnienia i anegdoty o słynnym dyplomacie lordzie Statford Redcliffe, który przez tak długie lata, zwłaszcza przed wojną krymską, utrzymywał wszechpotężny wpływ Anglji u Złotego-Rogu. Lecz obok wspomnień o słynnym ambasadorze, autor pamiętnika nie zapomniał i o drugiej osobistości, przez długie lata dobrze znanej w Konstantynopolu, a mianowicie o pierwszym tłómaczu ambasady p. Alison, o którym wspomnienie dotąd pozostało tak na dworze sułtańskim, jako też i u Wysokiej-Porty. Był to człowiek uczony i doskonale obeznany ze stosunkami na wschodzie, ale szorstki i zarazem najzłośliwszy język pod słońcem. Wielcy wezyrowie, z którymi wciąż miał do czynienia, przyzwyczaili się do jego ekscentryczności i znosili nieraz jego zbyt ostre słówka. Jeden tylko Reuf pasza nie mógł go cierpieć i przy każdej sposobności starał się mu dopiec. Gdy pewnego razu Alison wraz z ambasadorem przybył do Reufa, tenże udał, że go nie widzi. Anglik, nie wiele myśląc, włożył ręce do kieszeni i począł się przechadzać po pokoju, gwiżdżąc. Jeden z woźnych zbliżył się do niego i zrobił mu uwagę, że się znajduje w obecności wielkiego wezyra. „Niepodobna, rzekł Alison, ten jegomość, który siedzi na kanapie, musi być jakiś fagas, gdyż wielki wezyr byłby mnie przyzwoiciej przyjął". Innym razem Reuf dawał posłuchanie Alisonowi w sprawach tyczących ambasady. Naraz przerwał rozmowę pod pretekstem, że nadeszła godzina modlitwy, i klęknąwszy począł się głośno modlić, prosząc Boga, by wytępił wszystkich niewiernych. Alison nie pozostał dłużnym, ukląkł też i kiwając się pocieszanie, ruszając rękami i nogami, począł po turecku przeklinać Turków i wszystkich pogan nie wierzących w Chrystusa. Reuf nie posiadał się ze złości, ale już więcej Anglika nie zaczepiał. Podobnych anegdotycznych wspomnień ma być wiele w dziele p. Skene.

Do historji pantalonów podaje *Journal des Debats* następujący zabawny przyczynek: Pantalony przeszły od kilku wieków mnóstwo zmian rozmaitych. W pierwszych dniach restauracji spotkał się ks. Talleyrand, który powrócił z wiedeńskiego kongresu, w przedpokoju Ludwika XVIII. z ks. C. — Dyplomata i ks. C. nosili krótkie, czarne, jedwabne spodnie i jedwabne pończochy ze sprzączkami. — Przynoszę królowi ważną wiadomość — rzekł Talleyrand — wczoraj ukazał się w operze margrabia R. we fraku i długich pantalonach. Jest to bez kwestji rewolucja. Ostatni strój *ancien régime* upada. Za granicą nie będą się już śmiać z naszych dyplomatów. — Ks. C. nie był dyplomatą, ale miał cieniutkie łydki. — Tem lepiej — rzekł — teraz król nie będzie sobie kpił z mych łydek, niech żyją pantalony. — Odtąd przyjęto modę długich spodni, chociaż walka trwała długo. Ludwik XVIII., który z powodu bezkształtu nóg musiał nosić kamasze, stał się zwolennikiem pantalonów. Dandysi z cienkiemi nóżkami poszli jego śladem. Pewien wodwilista napisał z tego powodu: We Francji nie masz już łydek, rewolucja zniszczyła wszystko. Książęta dworscy jednak sprzeciwiali się temu. Ks. Artois i Berry byli za culottami, a pantalony spopularyzowały się dopiero po wstąpieniu brata Ludwika XVIII. na tron. Król dał przykład i moda wkrótce rozprzestrzeniła się w Europie.

Grzeczne zaproszenie. — Czy zechciałbyś łaskawie zjeść ze mną obiad?

— Z największą chęcią.

— To bądź tak dobry i każ u siebie w domu dać jedno nakrycie więcej do stołu — za kwadrans będę u ciebie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Teatr. Dziś w piątek dnia 26. bm. po raz pierwszy: „Pan minister" (Monsieur le ministre), komedja w 5 aktach z franc. J. Claretie.

W Przemyślu odbędzie się we wtorek dnia 30. bm. w sali ratuszowej drugi wieczorek muzyczny sezonu 1883/4 pod kierownictwem dyrektora artyst. p. Ludwika Dietza. Początek o godz. pół do 8mej wieczorem.

Pani Sienkiewiczowa (Rożanowska), znana dobrze publiczności naszej z występów scenicznych, uczennica Ciafferego, otworzyła z dniem 1. bm. u siebie (ulica Grodecka l. 1) szkołę śpiewu solowego.

Wystawa zabytków z czasów Jana III w Sukiennicach została, jak to już donosiliśmy, przedłużona do 18. listopada. W tych dniach wyszła wyczerpująco napisana broszura o wystawie, napisana przez prof. szkoły sztuk pięknych p. Wład. Łuszczkiewicza p. t.: „Z wystawy starożytności z czasów Sobieskiego w Sukiennicach. Wrażenia i uwagi." Katalog wystawy w drugiem, poprawnem wydaniu, tudzież wspomnioną broszurę nabywać można za zaliczką w kancelarji wystawy pod adresem Stanisława Cichockiego.

Poeta Felicjan Faleński, którego przekłady z Horacego i Petrarki należą do prawdziwych pereł poetyckiego natchnienia — bawi od dni kilku w Krakowie. Ostatniemi czasy drukował utalentowany poeta poezje p. t. „Odgłosy z gór," Felicjana przekłady z Hezjoda, Juwenalisa, Szekspira, Heinego, Musseta i innych. „Świtki Sylena" także „Meandry," „Syn gwiazdy, dramat, „Sama jedna," powieść.

„Die Oesterreichische Gewerbe Ordnung," napisali dr. Ferd. Seltjam i Edmund Posselt. Pod tym tytułem nakładem drukarni Manza we Wiedniu, wychodzi obecnie z druku w zeszytach nowa austrjacka ustawa przemysłowa, opatrzona stosownymi przypiskami i objaśnieniami. Dziełko to o tyle jest praktycznem, że zawiera nietylko wszystkie dawniejsze przepisy i rozporządzenia, ale także formularze i instrukcje, które nietylko zawodowym prawnikom, lecz i samymże kupcom i przemysłowcom czynią dziełko dostępnem.

Echa muzycznego i teatralnego wyszedł z druku Nr. 3. i zawiera: 1. Nasze współczesne dramatopisarstwo, przez Kazimierza Kaszewskiego. 2. Wojciech Bogusławski w Wilnie r. 1816, przez dra Piotra Chmielowskiego. 3. Kobiety w życiu Wagnera, przez dra R. Goschego. 4. Listy J. I. Kraszewskiego. 5. Mozart z dzieckiem (z ryciną). 6. List z Drezna, przez Maurycego Karasowskiego. 7. Mozajka. 8. Kronika. 9. Fejleton. 10. Podczas balu, obrazek w jednym akcie wierszem, Edwarda Paillerona, przekład Wacława Szymanowskiego. — W dodatku nut: „Na lagunach," walc z opery komicznej Jana Straussa. „Noc wenecka" z tekstem polskim.

Z izby sądowej.

Lwów 25. października. *(Sprawa o przekupstwo prokuratora w Czerniowcach.)* (Ciąg dalszy.)

Po południu odczytano zeznania Jana Manowardy, dyurnisty sądu czerniowieckiego, jakie tenże złożył przed sędzią Białoskórskim, jako pisarz zatrudniony przy adj. Hruszkiewiczu, gdy ten prowadził śledztwo w sprawie Jakubowicza contra Ensler. W zeznaniu jego ważną jest ta okoliczność, że miał on widzieć u chorego już podówczas Hruszkiewicza Enslerowę i niejakiego Wieglera, jednego z wielu wspomnianych faktorów w tym procesie, gdy chodził do niego z zapytaniem, gdzie się znajdować mogą rejestra gospodarcze Enslera, które już złożone były do aktów sądowych, a które nagle znikły.

Z zeznań Meislera, prowadzącego śledztwo z Enslerem podczas choroby Hruszkiewicza i po jego śmierci, podnieść należy to, iż uważał on jako głównego motora procesu przeciwko Enslerowi, pewnego Chaskla Schorra, będącego jednym z tych, przeciwko którym miał Ensler wnieść skargę o wymuszenie pieniędzy, a gdy to nie nastąpiło, popadł w proces.

Chaim Ensler, syn Lejby, zeznał, iż po uwięzieniu jego ojca, Mück wyraził się do niego: „Gdyby ojciec twój udał się był do mnie, byłoby mu się nic nie stało. Ja mam klucze od kryminału. Ja zamykam i daję wolność."

Po odczytaniu zeznań Wolfa Tennenblatta, będących najlepszym dowodem, jak człowiek taki jak Mück polował na ludzi bogatych, którzy dopuścili się jakiegoś choćby pozornego tylko przekroczenia i ściągał ich do siebie pod najrozmaitszemi pozorami, ażeby zaczepiwszy o nich, obedrzeć ich ile się da tylko, nastąpiło przesłuchanie zawezwanego przez sąd nowego świadka, p. Salomona Sokala.

Adwokat dr. Salamon Sokal z Czerniowiec, obrońca niegdyś w głośnej na Bukowinie sprawie Luttingera, następca dra Rotha w sprawie Enslera, zeznaje pod przysięgą co do opinji, jaką miał prokurator Mehoffer, zupełnie tak samo, jak adwokat dr. Roth. Czy były jakie pozytywne fakta, on absolutnie zaprzeczyć nie może; sam nie zna żadnego. Mück był znany jako rzekomy faktor Mehoffera, i gdy Tennenblatt, przestraszony przez Mücka, że za jakieś jakoby sfałszowanie podpisu (podpisał człowieka nieumiejącego pisać) ma być uwięziony, on nie chciał się wdawać w tę sprawę, skoro tylko usłyszał, iż figuruje w niej Mück. Gdy był obrońcą w sprawie Luttingera przyszedł do niego raz Mück w godzinie wieczornej (Mück oddawał wizyty swoje najczęściej tylko w nocy), dreszcz go przejął na widok tego człowieka. On go się nie bał, ale charakter jego, jako faktora kryminału, którego dotąd jeszcze nie znał osobiście, wywarł na nim to fatalne wrażenie. Podówczas przyszedł był Mück do dra Sokala tylko z wyrzutami, dlaczego złe ma o nim wyobrażenie, gdy on niewinny jak baranek. O Motin Weichu wyraża się dr. Sokal z pewną rezerwą, z której przebija się życzliwość, jako dla jednego ze zwyczajnych jego klientów. Nie przypuszcza on na podstawie dłuższej z nim znajomości, ażeby mógł był brać pieniądze od Enslerów w celach rzekomego przekupstwa. Co do Simy Enslerowej, daje on o niej świadectwo jako o kobiecie, niepoczytalnej w sprawach takich, jak proces. Gdy objął sprawę Enslerów, przychodziła ona do niego codzień i dręczyła go ciągłemi żalami, „dlaczego jej mąż, a nie raczej świat cały jest zamknięty".

Pewnego razu, późną już porą, przyszedł dr. Sokal z żoną z koncertu i cała rodzina udać się już

...miała na spoczynek, gdy wtem wszedł Altmann, którego lokatorem był prof. Mehoffer. Był on przysłany z wezwaniem do dra Sokala, ażeby natychmiast udać się zechciał do prokuratora. Zmieszało to dra Sokala i przyszły mu mimowoli na myśl, jako obrońcy Enslera, wszystkie owe pogłoski o przekupstwach Enslerów. Ubrał się czemprędzej i poszedł.

W usposobieniu wzburzonem, w najwyższej prawie rozpaczy zastał prokuratora, który zażądał od niego rady i pomocy wobec faktu, że Enslerowa twierdzi, jakoby mu dała 2000 złr. i żąda obecnie zwrotu tej kwoty.

— Byłem — powiada dr. Sokal — w podobnem położeniu w obec prokuratora po raz pierwszy. Mam zwyczaj mówić głośno; dał mi znak, że usłyszeć może Enslerowa, będąca podówczas z matką u Altmana. Cóż miałem począć? Postawiony zostałem między młotem i kowadłem; tam interes klienta, tu prokurator, starzec w rozpaczy, mówił, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko odebrać sobie życie. Objawił zamiar zapłacenia 2.000 złr. i pytał o radę. Byłem u niego ze dwie godziny i nie widziałem innego dlań sposobu, jak tylko wyrzucenie Enslerowej i nieprzypuszczanie jej do siebie, bo paktować w tym razie znaczyłoby zapisać duszę djabłu. Wyszedłszy spotkałem Mücka...

— Pan doktor idziesz od prokuratora — zagadnął mię.

W największem oburzeniu zawołałem:

— Wypij, co nawarzyłeś! — i wspomniałem o co chodzi.

Na to odrzekł Mück:

— Nic się nie stanie. Ja rozpuściłem pogłoskę, że prezydent sądu Pithey wziął przezemnie 10.000 złr. Teraz do rzędu takich pogłosek zaliczą także przekupstwo prokuratora.

Mück szedł ze mną aż do mojego pomieszkania; uważałem, dokąd pójdzie rozstawszy się. Kiedy zobaczyłem, iż wszedł do kawiarni, byłem przekonany, że jeszcze tej samej nocy rozejdzie się w mieście wiadomość, dotycząca bytności mojej u prokuratora. Ażeby więc zapobiedz wersjom fałszywym, udałem się zaraz nazajutrz sam do prezydenta Pitheya i opowiedziałem rzecz całą.

Gdy po tem zeznaniu adw. dra Sokala, przewodniczący trybunału między innemi zapytał Mücka, jaki miał interes być na każdej rozprawie sądowej, zapytuje Mück:

— Pocóż są rozprawy publiczne?

Lwów 26. października. Przesłuchanie świadka Weisselbergera dało, zdaje się, nowy tylko dowód, że oskarżony Lejba Ensler ma lepszą od innych pamięć. Różnice bowiem, jakie okazały się między zeznaniami ich obu, na tem tylko mogą polegać.

Sąd powiatowy w Gorlicach nie mógł dostawić świadka Weissmana, zawezwanego przez obronę, aczkolwiek jest rzeczą skonstatowaną, że znajduje się on w Gorlicach.

Odczytano kilka kartek Simy Enslerowej i jej męża, pisanych do więzienia do Lejby, lub też z więzienia do rozmaitych osób, w których to kartkach jest mowa znowu o rzekomych konszachtach z prokuratorem.

Najważniejsze było zeznanie zastępcy prokuratora Chlebika w Czerniowcach, który na podstawie aktów zeznał stanowczo, że Hruszkiewicz fałszował zeznania świadków i starał się całą sprawę Enslerów zabałamucić.

Rada miasta Lwowa.

Posiedzenie z dnia 25. października. Na interpelację p. Gostkowskiego, który zaurgował wniosek o zbadanie i usunięcie przyczyn drożyzny wzmagającej się w mieście, odpowiedział prezydent, że zwołał w tym celu ankietę, która jeszcze nie ukończyła swych narad.

Radny ks. Odelgiewicz wniósł, aby raz na miesiąc odbywać tajne posiedzenia, albowiem tajne posiedzenia, zarządzane po jawnych, zwykle nie przychodzą do skutku, i sprawy się przewlekają.

Rada przyjęła do wiadomości pismo namiestnika z uwiadomieniem o podziękowaniu cesarza za gratulację, przesłaną z powodu urodzin córki cesarzewicza. Adres gratulacyjny został złożony do archiwum ordynackiego rodziny cesarskiej.

Z porządku dziennego wybrano p. Madejskiego do zastępstwa gminy w wyborze członka rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń a pp. Niemczynowskiego i Świsterskiego do komisji dla wyborów uzupełniających Izby handlowej. Przyjęto i postanowiono wprowadzić w życie fundację stypendjalną dla dwojga dziewcząt sierót, pochodzącą z zapisów śp. Agnieszki Garaniowej i Alojzy Ziętkiewiczowej, podobnież zarząd fundacji posagowej im. Antoniego Chylińskiego, który zapisał na to 20.000 złr. z przeznaczeniem losowania co roku trzech posagów.

Nad wnioskiem o wyjednanie uwolnienia uczniów szkoły realnej od opłaty na środki naukowe, przeszła rada do porządku dziennego, ponieważ krajowa rada szkolna sprzeciwiła się temu. — Jakóbowi Altbauerowi, pogorzałemu w roku 1881 arendarzowi miejskiej karczmy „Krzywuli," przyznane wynagrodzenie 50 złr., a „dla zadosyćuczynienia naglącej potrzebie" postanowiono na Zamarstynowie wystawić nową karczmę kosztem 1715 złr., do której za „model" ma posłużyć karczma na Lewandówce (Gródeckie). Uchwalono dalej pewną wyprocesowaną parcelę gruntu w Biłohorszczy odprzedać dotychczasowemu użytkowcy, Józefowi Gruszce, za 150 złr. Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" otrzymało na rok przyszły subwencję 100 złr. O godzinie 9tej zarządził prezydent poufne posiedzenie.

Targi na bydło.

Dnia 14. lipca br. wydało namiestnictwo do miast i miasteczek mających przywilej targów, okólnik z projektem regulaminu dla targów na bydło, podyktowany widocznie troską o ochronę bydła od zarazy. Niektóre przepisy jego są tego rodzaju, że dotknęły interes tych gmin bardzo głęboko. Jest tam przepis, że targowica na bydło ma być oddalona [illegible] na 200 metrów od mieszkań ludzkich i stajen; że droga przypędowa na taką targowicę nie ma być publiczną, aby bydło na targ pędzone nie spotykało się z miejscowem; że przed wpuszczeniem za [illegible] komisarz targowy, przywoławszy weterynarza, ma skonstatować tożsamość sztuki i wizować paszport. Właściciel przypędzonego bydła ma składać taksę od sztuki po 10 cnt., a za wizę paszportową osobno po 2 ct.

Sama topografia przeważnej liczby miasteczek naszych nie pozwala na urządzenie odrębnych targowisk bydlęcych — a zarządy gminne nie mają środków do wykonania zamierzonych przepisów. Gdyby je chciano ściśle wykonać, handel bydłem doznałby ogromnego uszczerbku, a i ludność wiejska byłaby niesłychanie dotkniętą. Według przepisu np. targ ma trwać w lecie 8, a w zimie 6 godzin. Na targach w niektórych naszych miasteczek podgórskich bywa 6—8000 sztuk bydła. Licząc na oględziny jednej sztuki po 15 sekund, możnaby w tym czasie najwięcej 1920 odnośnie 1440 sztuk przepuścić na targowicę. Reszta przyszłaby na targ już po targu.

Rzeczy takie mogli układać ludzie, nie znający nic a nic stosunków. Gminy zagrożone takim regulaminem niepraktycznym, niewykonalnym i szkodliwym porozumiały się ze sobą, i dziś właśnie odbył się we Lwowie wiec delegatów miast i miasteczek, zwołany z inicjatywy burmistrza Hićkiewicza z Doliny. Stawiło się 53 delegatów z 32 miast. Sekretarz rady miejskiej tegoż miasta p. Rodenwald przedłożył krytyczne uwagi nad rozporządzeniem namiestnictwa, i po dłuższej rozprawie uchwalono wnieść zbiorowy protest do namiestnictwa z prośbą, aby raczyło:

I. Projekt porządku targowego z d. 14. lipca br. cofnąć.

II. Polecić gminom, mającym prawo odbywania targów, uchwalenie regulaminu targowego, odpowiadającego stosunkom topograficznym i lokalnym, oraz i środkom poszczególnych miast, za współudziałem i sankcją kompetentnych władz.

III. W razie odmowy niniejszy protest podać pod rozstrzygnięcie odnośnych władz: ck. ministerstwa spraw wewnętrznych, handlu i przemysłu.

Zarazem uchwalono wysłać deputację do namiestnika i marszałka, a w razie potrzeby nawet do ministerstwa. Okólnikiem zaś wezwać wydziały powiatowe i resztę gmin miejskich do energicznego poparcia petycji w interesie ludności miejskiej i wiejskiej. Do deputacji zostali wybrani pp. Hićkiewicz, Błażowski (z Drohobycza) i Bursa (z Kosowa).

Przegląd polityczny.

Lwów 25 października.

„Umieściliśmy wczoraj podług *Dziennika Polskiego* wiadomość o sprawie p. Erazma Wolańskiego z komitetem centralnym wyborczym. Wycieczek *Dziennika* przeciw szanownemu posłowi do Rady państwa, oraz zapatrywań *Dziennika* w tej mierze nie podzielamy, ani też podzielać możemy, zwłaszcza wobec uchwał Koła Poselskiego. Chcieliśmy jedynie zawiadomić czytelników o przebiegu tej sprawy, a przedewszystkiem o ważnym wypadku rozwiązania się komitetu wyborczego centralnego we Lwowie, co, jak nas zapewniają, nastąpiło faktycznie, pomimo teoretycznego odłożenia rzeczy do ponownego zebrania się Sejmu."

Wiedziano dobrze, że p. Erazm Wolański działał tak, iż na surowe zasługuje skarcenie. Lecz trafiła się dobra sposobność podstawienia nogi przeciwnikom politycznym, wyzyskano ją więc w całej pełni i bezwzględnie. Zdaje nam się, że oficjalnej interpretacji *Czasu* inaczej rozumieć nie można.

Przy wczorajszym wyborze do Rady państwa w okręgu wyborczym miasta Gródek-Przemyśl otrzymał jedyny kandydat p. Władysław Łoziński w Gródku wszystkie głosy (776). W Przemyślu był udział wyborców bardzo słaby. Głosowało tylko 589 wyborców, a z tych 584 oddało swe głosy p. Łozińskiemu, który więc wybrany został posłem.

Piszą nam z Wiednia:

„Poseł do Rady państwa Wolfrum miał zamiar złożyć mandat polski, lecz wskutek nalegań swoich przyjaciół politycznych, zdecydował się pozostać w Radzie państwa aż do końca kadencji. Przy następnych jednak wyborach nie będzie już kandydować".

Wczoraj odebraliśmy z Wiedna następujący telegram: „Rząd postanowił utworzyć w Wiedniu od 1. lutego 1884 jeneralną dyrekcję poczt i telegrafów. Na czele jej stanie radca dworu Kamler, a na stanowiska główne w obydwu oddziałach powołani będą z Pragi dyrektor poczt Radda i dyrektor telegrafów, Langer".

Dzienniki centralistyczne napadają na mowę ks. Czartoryskiego, a szczególnie na ustęp, w którym mowca oddał hołd cesarzowi. *N. fr. Presse* pisze, że książę chciał powiedzieć, iż w tym czasie, gdy Polacy prezydowali w Radzie państwa i delegacjach, cesarz nie był obrońcą praw wszystkich ludów i dodaje, że należy powinszować księciu, iż mówił te słowa pod ochroną nietykalności poselskiej.

Prezydent ministrów, hr. Taaffe i minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky, mieli onegdaj posłuchanie u cesarza.

Ponieważ zdarzały się wypadki, że strony mylnie interpretując rozporządzenie rządowe z dn. 25. września br. co do składania obligacyj długu państwowego jako kaucji przy małżeństwach wojskowych, już obecnie zgłaszają się o wydanie arkuszów procentowych, przeto ministerstwo finansów w osobnym reskrypcie zwraca uwagę, że wydanie tych arkuszów może nastąpić dopiero wówczas, gdy ministerstwo wojny wyda już odnośne obligacje długu państwowego; aż do tego czasu procenta uiszczane będą na podstawie certyfikatów rentownych.

Czytamy w *Pokroku*: „Doniesienie dzienników, jakoby p. Grocholski nie przyjął referatu o kredycie okupacyjnym z powodów politycznych, jest zmyślonem. Hr. Clam-Martinicowi, który prosił p. Grocholskiego o zatrzymanie od dawna w jego ręku spoczywającego referatu, odrzekł p. Grocholski, że uczynił to dla tego, aby dać jakiejś młodszej sile sposobność do wyrobienia się w zawodzie parlamentarnym. Na jego miejsce wybrano dra Mattusza."

Rada miejska w Pradze wysłała do rektoratu niem. uniwersytetu pismo po czesku. Rektor odrzucił je jednak na podstawie ustawy uniw. z roku 1882, w skutek czego rada postanowiła zwołać komisję, która obradować ma w tej sprawie.

Politik występuje przeciw wyborom uzupełniającym do praskiej Izby handlowej na podstawie dawnej ordynacji wyborczej, i pragnie, ażeby rząd rozwiązał Izbę dopiero po wejściu w życie nowej ordynacji i wtedy rozpisał wybory.

Z Zagrzebia donoszą, że mieszczaństwo zaniosło skargę na naczelnika dyrekcji skarbowej, iż dotąd pomimo uchwały parlamentu nie kazał znieść podwójnych napisów. Komisarz królewski polecił naczelnikowi natychmiast uczynić zadość życzeniu ludności. Naczelnik Simic do tej pory jednak nie wykonał tego polecenia.

W sprawie *Függetlenseg'a* przesłuchał onegdaj sędzia śledczy naczelnika drukarni Wilkensa, którego zeznania bardzo obciążyły Juljusza Verhovaya. Zeznał mianowicie, że przy obrachunku w miesiącu sierpniu dał mu Verhovay z pieniędzy składkowych 1100 zł. na pokrycie kosztów druku. W ten sposób wina Verhovaya byłaby udowodnioną.

W skutek wywodów dzienników niektórych o misji Muktara paszy, powiada *Nowoje Wremia*: W Wiedniu widocznie nie liczą się z tą odpowiedzialnością, jaka spada za te bezustanne drażnienia na Austrję. Najbardziej pożałowania godnem jest, że politycy wiedeńscy nie mają pewnej idei oznaczonej, ale grają z ludami va banque. W Wiedniu nie życzą sobie wojny i boją się jej prawdopodobnie. Ufają tam Bismarkowi i sądzą, że Niemcy zajmą się losem Austrji jak swym własnym, a nawet wierzą w nową wojnę Rosji z Turcją. W tym stanie rzeczy wszelkie układy z takimi politykami w kwestji wschodniej są bezpożyteczne. Do przedsięwzięcia rokowań pozostaje tylko Berlin i Stambuł. Niestety, rząd berliński utwierdza Austrję w tem, że Niemcy będą bronić Austrję na wschodzie, bez względu na własne interesa, ale w rzeczywistości sprawa ma się inaczej; Niemcy mają swój własny interes na celu, który nie jest identyczny z austrjackimi interesami.

Dzienniki londyńskie twierdzą, że oficjalne przedstawienie rządu francuskiego rokowań z Chinami jest niedostateczne. Francja nie wie sama, czego chce. Jeżeli chciano tylko pomścić śmierć Riwiera, to niepotrzeba było tych szerokich wyjaśnień. Widocznie duma nie pozwala Francji cofnąć się, chociaż rozsądek tego doradza i dla tego Francja chwieje się niezdecydowana.

Legitymistyczne dzienniki we Francji ganią manifest książąt orleańskich, który wyraża, że kandydat do korony, hr. Paryża, zajmie obecnie wyczekujące stanowisko. Dzienniki legitymistyczne utrzymują, że stanowisko takie nie jest odpowiednie, gdyż szef partji powinien działać.

W senacie francuskim zamierza Alfred Naquet wnieść interpelację w sprawie przebiegu wypadków w Tonkinie.

Z Francji donoszą, że na prowincji panuje coraz większe oburzenie przeciw radykałom. Clemenceau doradza im zachować się spokojnie, gdyż inaczej przyczynią się do zwycięstwa Orleanów.

Temps wracając do kwestji neutralności Sabaudji powiada, że najlepiej by było rozwiązać tę rzecz w sposób przyjazny i ułożyć ją na nowo. Tekst traktatów z r. 1815 jest niejasny, bo daje powód do rozmaitych interpretacyj, a stan wojenny w pierwszej zaraz chwili zmuszałby zerwać sztuczne stypulacje o neutralności Sabaudji.

Kardynał Bilio miał zaproponować papieżowi, aby z powodu zamierzonego postawienia pomnika Wiktora Emanuela w Panteonie, przystąpił do zdjęcia poświęcenia z tej świątyni.

Pungulo donosi, że Papież zawezwie odręcznym listem ks. kardynała Hohenlohe, aby bezzwłocznie powrócił do Rzymu.

Od listopada *Peters. Wiedomosti* mają przejść pod redakcję literata Awczenki, zdeklarowanego zwolennika Katkowa. Obiega pogłoska o zupełnem zawieszeniu wydawnictwa *Gołosu*.

Dar od narodu, który ma otrzymać Parnell 20. grudnia w Dublinie, stanowi czek na 35.000 funtów szt.

W. Mistrz Oranżystów, lord Rossmore, ogłasza w dziennikach list, w którym wzywa rząd, aby nie pozwolił na dalsze mityngi parnelistów w hrabstwie Ulster, bo w takim razie zwolennicy jego gwałtem rozpędzą niemiłych gości. Wojna domowa stanie się nieuniknioną, jeżeli władze pozwolą i nadal rewolucji używać hrabstwa za arenę do swych występów.

Serbski minister finansów, Spasic poróżnił się z swymi kolegami o wykrycie deficytu i podał się z tego powodu do dymisji, której jednak król nie przyjął. Mimo to spodziewają się rychłego ustąpienia jego z gabinetu.

W Irlandji ciągle jeszcze mają miejsce zbrodnie agrarne. I tak dzierżawca dóbr Daniel Luca został onegdaj napadnięty i tak ciężko raniony, że życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. W Wexfordzie odbyła się uczta, w czasie której deputowani z stronnictwa Parnella mieli namiętne mowy. Deputowanemu Healy ofiarowali wyborcy przy tej sposobności 700 ft. szter.

Według wiadomości z Sudanu, egipskie wojska odniosły świetne zwycięztwo nad armją fałszywego proroka.

W dniu 22. października jenerał gubernator Rumelji wschodniej, ks. Vogorides, otworzył sesję zwyczajnego prowincjonalnego zgromadzenia.

Przed trybunałem państwowym norweskim rozpoczęła się rozprawa przeciw ministrowi Selmerowi.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) Wiedeń 25. października. Na wczorajszej audjencji u cesarza oświadczył Tisza, że uważa za wskazane odwołanie komisarza królewskiego z Kroacji.

(D.) Wiedeń 25. października. Dziś po południu postawi Falk w delegacji węgierskiej interpelację do hr. Kalnoky'ego w sprawie przymierza austrjacko-niemieckiego, kolei serbskich, regulacji Dunaju u Żelaznej bramy i zniesienia fortec bułgarskich.

Petersburg 25. października. Ustąpienie ministrów skarbu i wojny zdaje się być pewnem. Kilka osobistości wymówiło się już od przyjęcia teki skarbowej, zaś ministerstwo wojny ma objąć Rosenbach.

Pomiędzy ludnością Uralu uwijają się agitatorowie socjalistyczni. Aresztowaniu ich przeszkodzili mieszkańcy.

Telegramy biura koresp.

Paryż 26. października. W izbie oświadcza minister prezydent na zapytanie radykała Graneta, że debata w sprawie tonkińskiej musi być wywołana interpelacją. Nie ma on zamiaru żądać na razie dalszych kredytów na wyprawę tonkińską. Gabinet chce albo zupełnej pochwały, albo nagany swej polityki. Granet wniesie jutro lub pojutrze interpelację, rozprawa będzie w sobotę lub w niedzielę. Trzej deputowani bonapartyści żądają, aby ministerstwo postawić w stan oskarżenia.

Rzym 26. października. *Reforma* zapewnia, iż rząd jest pewnym, że nie spotka żadnych przeszkód w sprawie postawienia pomnika Wiktora Emanuela w Panteonie, a zatem, że nieprawdziwą jest wiadomość, jakoby Watykan chciał zdjąć poświęcenie z tego kościoła.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 25. października. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika ś 200 złr. 283 25 do 286·25, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 165·25 do 168·25, Banku hipot. galic. 288·— do 293·—, Banku kred. gal. 250·— do 255·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 98·55 — 99·65, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 89·50 do 90·50, Tow. kred. gal. ziem. 5% 98 65 do 99·65, Tow. kred. gal. ziem. 4% 86·50 do 87·50, Banku hip. gal. 6% 101·60 do 102·60, Banku hip. gal. 5% 97·60 do 98·60, Banku hip. gal. z 5% prem. 100·60 do 101·60. III. Listy dłużne na 100 złr. Gal. zakł kred. włośc. 6% 100·— do 101·50, Gal. zakł. kred. włośc. 5% 93·— do 95·—, Ogól. rol. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w l. 15 —·— do —·—. IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 98 60 do 99 60, Komunalne gal. Zakład kred. włośc. 6% 95·— do 98·—, Pożyczki kraj. z r. 1873 6% 101·50 do 102·50, Losy miasta Krakowa 18·— do 20·—, Losy miasta Stanisławowa 22·— do 24. V. Monety. Dukat holederski 5·64 do 5·74, Dukat cesarski 5·65 do 5·75, Napoleonder 9·49 do 9·59, Pół-imperjał rosyjską 9·80 do 9·90, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowe 1·16 do 1·18, 100 marek niemieckich 58·55 do 59·20, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupona w srebrze za 100 złr. —·— do —·—. Pierwsza cyfry wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń 25. października godz. 1 min. 40. Akcje alp. tow. górn. 67·60, Węg. akcje kredyt. 282·75, Akcje angloaustr. 107·50, Akcje banku Union 109·70, Akcje Karola Ludwika 284·75, Akcje kolei północnej 267·75, Akcje kolei południowej 144·49, Akcje kolei Alfödzkiej 167·50, Akcje Staatsbahn 311·50, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 166 50, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 147·—, Wiedeńskie losy 123·75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 97·—, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 98·75, Losy regulacji Cisy 109·80, Losy tureckie 22·25, Węgierska renta 87·—, Akcje banku związkowego 104·50, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·— Rubel papierowy 1·17, Węgierskie losy 113·25, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń 26. października godzina 10 min. 30. Akcje kredytowe 283·50, Anglo-Austr. 107·50, Akcje banku Union 109·50, Kolej Karola Ludwika —·—, Południ. 144·10, Renta papierowa —·—, Listy zastawne galic. banku hipot. —·—, Galicyjski bank rustykalny 100·40, Losy z roku 1864 —·— Napoleonder 9·53, Rubel papierowy 1·17. Usposobienie: spokojne.

Wiedeń 25. października godz. 5 min. 10. Jednolity dług państwa w banknotach 78·60, w srebrze 79·10, Renta w złocie 99·20, 5% austr. renta marcowa 93·05, Akcje banku wiedeńskiego 839·—, kredytowego 283·10, Londyn 119·95, Srebro —·—, Napoleonder 9·52 5/10, Dukat ces. men. 5·70, 100 marek niemieckich 58·80.

Berlin 25. października godzina 5 min. 35. Rosyjskie banknoty 198·10, Akcje kredytowe 481·50, Lombardy 245 50, Galicyjskie 120·75, Kolei rumuńskiej 198·—, Austrjackie banknoty 169 85. Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Paryż 3% Renta 78·10.

Telegramy zbożowe z d. 25. października. — Wiedeń: Pszenica 10·50 do 11·— złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —·— złr., owies —·— na —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 33·50 do 33·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 9·58 do 9 60 do —·— złr., rzepak (na sierpień-wrzesień) —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na lipiec sierpień) 174·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 52·40 m., olej rzepakowy 65·60 m. Paryż: mąki 159 klgr. 53·— fr., olej rzepakowy 77·75, spirytus —·— fr.

Nafta. Wiedeń 26. października: 14·75 do 14·15. Brema: 8·05 do 8·00. Hamburg: 8·10, na paździer 8·10, na sierpień-grudzień 8·15. Antwerpja: na paździer 19 3/4. Nowy-York: 8 3/8. Filadelfja: 8 1/4.

Zwracamy uwagę na anons pp. Kaufmanna & Simon w Hamburgu, zamieszczony w dzisiejszym dzienniku. Kto ma skłonność do interesującego a niekosztownego poprówowania szczęścia, temu tylko zalecić można wzięcie udziału w tem zagwarantowanem ciągnieniu pieniężnem, uposażonem w znaczne wygrane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla pp. abonentów prospekt na znakomite dzieło ks. Piotra Skargi: „Żywoty świętych" starego i nowego zakonu. Nakładem Księgarni Polskiej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. I. Związkowa Drukarnia we Lwowie.